**Konspekt lekcji**

Nauczyciel: Agata Dziełyńska

Grupa docelowa: 12 klasa szkoły dokształcającej w Nowym Jorku

Czas: 3x45min

**Temat: Obraz Warszawy i jej mieszkańców w dramatycznym momencie historycznym na podstawie opowiadania Olgi Tokarczuk: „Profesor Andrews w Warszawie”.**

Cele lekcji

Uczeń

* Zna sylwetkę Olgi Tokarczuk
* Zna sytuację Polski po wprowadzeniyu stanu wojennego w 1982 roku
* Potrafii scharakteryzować obraz Warszawy lat 80-tych przedstawiony w opowiadaniu
* Potrafi opisać uczucia i emocje obcokrajowca, który przyjechał do komunistycznego kraju
* Porównuje wyobrażenia profesora Andrewsa o Polsce i Polakach z tym, co rzeczywiście zastał w Polsce
* współpracuje w grupie
* potrafi dyskutować zgodnie z zasadami
* potrafi formułować wnioski
* umie korzystać z różnych źródeł informacji

**Formy pracy**:

Praca indywidualna, praca w grupach, praca zespołowa (cała klasa)

**Metody**

* pogadanka,
* praca z
* mapa myśli
* metoda sześciu kapeluszy
* dyskusja

1. Wprowadzenie. Uczniowie poznają sylwetkę Olgi Tokarczuk.

Praca z internetem- uczniowie znajdują informacje na temat Olgi Tokarczuk na anglojęzycznych stronach, po czym robią notatki i wraz z nauczycielem formułują notę do zapisania w zeszytach.

1. Nauczyciel robi pogadankę na temat okresu historycznego w jakim znajdowała się Polska w latach 70-tych i 80-tych.
2. Nauczyciel rozdaje fragment tekstu opowiadania, które uczniowie czytają samodzielnie.

**Profesor Andrews w Warszawie [fragmenty]**

Profesor Andrews był przedstawicielem jednej ze szkół psychologicznych, bardzo ważnej, bardzo głębokiej, mającej przed sobą przyszłość. Jak prawie wszystkie takie szkoły, wywodziła się z psychoanalizy, ale zerwała z korzeniami, opracowała własną metodę, własną teorię, własną historię, własny styl życia, śnienia i wychowywania dzieci. Profesor A. leciał teraz do Polski z torbą książek, z walizką ciepłych rzeczy – powiedziano mu, że grudzień w Polsce jest wyjątkowo mroźny i nieprzyjemny. [...] Profesor, sącząc drinka zrobionego przez stewardesę ze słynnej polskiej wódki, przypominał sobie z zadowoleniem sen, jaki miał noc przed wyjazdem – a sny w szkole psychologicznej, którą oto reprezentował, były papierkiem lakmusowym rzeczywistości. Otóż śniła mu się wrona, bawił się w tym śnie z dużym czarnym ptakiem. Można powiedzieć, tak odważył się przyznać sam przed sobą – pieścił się z wroną jak z małym szczeniakiem. Wrona w systemie znaczeń onirycznych jego szkoły reprezentowała zmianę, coś nowego, dobrego: poprosił więc o drugiego drinka.

Lotnisko w Warszawie było zaskakująco małe i pełne przeciągów. Pogratulował sobie pomysłu zabrania w tę podróż czapki uszanki, którą miał jako pamiątkę jeszcze ze swoich podróży do Azji. Od razu zobaczył swoją Beatrycze – stała przy wyjściu, trzymając przed sobą kartkę z jego nazwiskiem i imieniem. Była nieduża i ładna. Wsiedli do rozklekotanego samochodu i ona, prowadząc go nerwowo przez smutne rozwlekłe przestrzenie miasta, przedstawiała mu plan najbliższego tygodnia. Dziś jest sobota, dzień wolny od pracy. [...]

Zjedli przyjemną kolację z jej narzeczonym. Jego twarz kryła gęsta broda i okulary. Nie mówił po angielsku, przez co wydał mu się jakiś ponury. Profesor Andrews jadł czerwoną zupę z buraków z małymi pierożkami i uświadomił sobie, że to jest ten słynny „borszcz”, o którym wciąż mówił jego dziadek. Jego dziadek urodził się w Lodz. Dziewczyna ze śmiechem poprawiała go. Powtarzała jak dziecku: „barszcz”, „Łódź’”. Jego język był bezradny wobec tych słów.

Czuł się już mocno wstawiony, gdy dotarli w końcu do jakiegoś osiedla pełnego wysokich bloków. Wjechali windą na ostatnie piętro i dziewczyna pokazała mu jego mieszkanie. Była to kawalerka z małą kuchnią wciśniętą między jedyny pokój a łazienkę. Korytarz był tak mały, że nie mieścili się tam we trójkę. Umawiali się jeszcze hałaśliwie na jutro, dziewczyna obiecała przywieźć mu walizkę. Jej narzeczony rozmawiał jeszcze z kimś przez telefon tajemniczym półgłosem, aż w końcu poszli. Profesor wyczerpany barszczem i alkoholem rzucił się na łóżko i usnął. Spał niespokojnie, chciało mu się pić, ale nie miał siły, żeby wstać. Słyszał jakieś hałasy na klatce schodowej, trzaskanie drzwi, kroki ludzi. Może mu się wydawało.

Obudził się i stwierdził z przerażeniem, że jest jedenasta. Z niesmakiem spojrzał na swoje wymięte ubranie. Wziął prysznic w małej, obskurnej łazience i niestety musiał włożyć nieświeżą bieliznę. Potem szukał w szafkach jakiejś kawy. Znalazł resztki w słoiczku po dżemie. Nie było ekspresu do kawy, więc zaparzył ją sobie wprost w kubku. Była zwietrzała, smakowała jak napar z kory. Telefon milczał, Gosha pewnie odbierała jego torbę. Z kubkiem kawy oglądał książki na półkach, wszystkie po polsku, w brzydkich, szorstkich dla oka okładkach. Gosha nie dzwoniła, czas płynął powoli przez gęste, przegrzane, senne powietrze. Profesor podszedł do okna i zobaczył przestrzeń poznaczoną równymi bryłami budynków. Wszystkie miały ten sam kolor szarego, rozbielonego nieba. Nawet śnieg wydawał się szary. Słońce świeciło nieprzekonująco.

Na ulicy stał czołg. Profesor Andrews otworzył okno, tak niesamowity to był widok. W twarz uderzyło go mroźne powietrze. Przy czołgu kręciły się maleńkie sylwetki, niewątpliwie żołnierze. Nagle opanował go niepokój, może kawa była zbyt mocna. Wyszperał z kieszeni karteczkę z numerem telefonu Goshy i układał sobie grzeczne, ale stanowcze pytanie: dlaczego jeszcze się nie odezwała i co z jego torbą. W słuchawce nie było sygnału. Wykręcał numer jeszcze kilka razy. Potem wykręcił numer do Anglii – to samo. Próbował wszystkich numerów, jakie przyszły mu do głowy. Telefon był popsuty, ale przecież pamiętał, że brodaty narzeczony wczoraj z niego dzwonił. Ogarnęła go wściekłość. Szybko ubrał się i zjechał windą na dół. Po godzinie błądzenia między blokami (wydawały się takie same) znalazł wreszcie inny telefon, ale zdał sobie sprawę, że nie ma polskich monet. Tylko dwa banknoty, nawet nie wiedział, czy to dużo, czy mało. Ruszył w poszukiwaniu miejsca, gdzie mógłby je rozmienić, ale jedyny mały sklepik, jaki znalazł, wyglądał na całkowicie opuszczony. Była w końcu niedziela. Pomyślał ze strachem, że zrobił niemądrze, wychodząc z domu, Gosha na pewno usiłowała go znaleźć, może już czekała na niego. Postanowił wracać i zrozumiał, że się zgubił. Nie wiedział który z bloków jest jego blokiem. Nie pamiętał adresu. Co za lekkomyślność. Co za kraj. Zobaczył jakąś parę staruszków idących pod rękę i ruszył w ich stronę. Ale o co ich zapyta i w jakim języku? Minęli go, patrząc w inną stronę. [...] Postanowił posłuchać instynktu – była to jedna z ważniejszych przesłanek w szkole psychologicznej, którą reprezentował – słuchać instynktu, intuicji, przeczucia. Szedł chodnikiem, coraz bardziej zmarznięty, aż dotarł do placu, z którego promieniście odchodziły ulice. Było podejrzanie pusto, jakby było święto, a przecież to był poniedziałek czy wtorek. Z podnieceniem zauważył znajome słowo wśród rzadkich szyldów: BAR. Otworzył drzwi, przez chwilę nic nie widział, bo szkła jego okularów pokryła mleczna warstewka pary. Przetarł je chusteczką i ujrzał ponure pomieszczenie z kilkoma obskurnymi stolikami. Przy jednym siedziała stara bezzębna kobieta. Nic nie jadła. Po prostu siedziała i patrzyła w szybę. Za kontuarem stała postawna dziewczyna w poszarzałym fartuchu. Nigdzie nie było śladów jedzenia, więc pomyślał, że może słowo BAR znaczy co innego po polsku niż po angielsku. Chrząknął niepewnie. Dziewczyna o coś go zapytała. Zapytał, czy mógłby coś zjeść. Spojrzała niego ze zdziwieniem. Nie rozumiała go. Po chwili niezręcznego milczenia z zażenowaniem pokazał palcem na swoje otwarte usta: „Eat, eat, food”. Dziewczyna chwilę się zastanawiała, a potem zniknęła w półotwartych drzwiach. Wróciła z inną, starszą. Zawstydzony powtórzył jeszcze raz ten prosty gest. Kobiety zaczęły mówić coś do siebie szybko i gwałtownie. Pokazały mu ręką stolik i za chwilę postawiły na nim: jedna zupę, druga talerz z dziwnymi kluskami. Stały nad nim przez chwilę, aż upewniły się, że jedzenie znika w jego ustach. Było niedobre, bez smaku, a głód profesora ulotnił się. Pogrzebał widelcem wśród klusek i otarł usta papierową serwetką. Podszedł do kontuaru i podał dziewczynie banknot. Wydała mu sporą resztę, tak przynajmniej myślał – dużo banknotów i wiele monet. Wyszedł na ulicę, chcąc zapomnieć ten BAR. Czuł się ośmieszony, czuł się żałosny. Zapragnął znowu znaleźć się w domu na jedenastym piętrze, telefon na pewno się naprawił. Zobaczył autobus, który przejeżdżał z przeciwnej strony i zatrzymał się kilkadziesiąt metrów od niego. Ludzie, przepychając się, wysiadali i wsiadali. Profesor w nagłym impulsie wskoczył do środka. Ruszyli. I nagle zrobiło mu się gorąco, bo autobus wcale nie pojechał tam, gdzie wydawało mu się, że powinien. Sprytnie zakręcił na placu i wjechał w jakiś krótki tunel, a potem nagle znalazł się na moście i profesor Andrews zobaczył w dole rzekę, którą płynęła leniwie lodowa kra. Wydawało mu się, że ludzie patrzą na niego z wrogością, więc usiłował się uspokoić, nie dać po sobie poznać, że nieoczekiwany postępek autobusu przestraszył go. Poza tym nie skasował biletu. Jeżeli na ulicach stoją żołnierze, to za nie skasowanie biletu można pójść do więzienia. Tak, słyszał o takich przypadkach, kiedy ludzie przepadali na zawsze w więzieniach Azji. Wyskoczył z ulgą na najbliższym przystanku i od razu ruszył z powrotem. Strasznie wiało. Musiał zawiązać pod brodę troki czapki uszanki. Nos prawie mu odmarzł. Dotarł wreszcie do znajomego placu i odnalazł drogę do domu. Z zimna nie czuł palców, prawie biegł. Na ulicy zobaczył jakąś bardziej niż inne oświetloną wystawę. Podszedł do niej bardziej z tęsknoty do światła i kolorów niż z ciekawości. [...]

Profesor dziwił się sam sobie, że tak dużo myślał o jedzeniu; jego umysł przyjmował te myśli nieporadnie – był przyzwyczajony, że rozsiadały się w nim jak w wygodnych kanapach, kształtne idee, abstrakcyjne pojęcia. A teraz pamięć Profesora zajął obraz sklepu za kratami z półkami pełnymi towarów. „To śmieszne, to niebywałe”, myślał profesor, jak to on, z jakimś rozbawieniem, a zaraz potem z prawdziwym przerażeniem. Postawił choinkę pod ścianą w pokoju i przyglądał się jej cienkim delikatnym gałązkom. Z niechęcią zdał sobie sprawę, że musi coś zrobić, musi zacząć działać.

1. Nauczyciel włącza audiobook, uczniowie słuchają porównują z tekstem i robią notatki.

Zarys problematyki

W  opowiadaniu „Profesor Andrews w Warszawie” obserwujemy przygnębiający obraz Warszawy po ogłoszeniu stanu wojennego w grudniu 1981 r. (ważne: nigdzie nie pojawia się informacja, że akcja rozgrywa się po wprowadzeniu stanu wojennego, natomiast można się tego domyślić np. na podstawie opisu, że jest grudzień, sobota – czyli 12 grudnia, a następnego dnia milkną telefonu i pojawiają się czołgi). Wszelkie opisy, które się pojawiają, dotyczą już sytuacji po wprowadzeniu stanu wojennego. Warszawa w opowiadaniu jest przedstawiona jako miasto brzydkie, szare i nieciekawe. Profesor Andrews, obserwując pogodę i bloki, stwierdza, że wszystko ma tutaj kolor „szarego, rozbielonego nieba”. Zauważa też, że nawet „śnieg wydawał się szary”, a słońce „świeciło nieprzekonująco”. Ten obraz mocno kontrastuje z opisem pogody w Londynie, gdzie „ciężkie grudniowe chmury przygotowywały się do zimowej komunii”.

Klimat apatii mieszającej się z grozą udziela się także mieszkańcom. Osoby stojące w kolejce do sklepu spuszczają wzrok i patrzą na stopy, gdy obok przechodzą żołnierze. Bezzębna stara kobieta w barze siedzi i melancholijnie patrzy w szybę. Paradoksalnie jedyną ucieczką od apatii jest alkohol – profesor Andrews najpierw upija się kupionym na lotnisku trunkiem, a później spotyka mężczyznę, który zaprasza go do siebie i częstuje bimbrem. Możemy więc wnioskować, że Warszawa jest miastem, w którym trudno utrzymać w ryzach swoje emocje. W opowiadaniu to właśnie alkohol jest jedyną odskocznią od trudów codzienności.

1. Uczniowie robią plan wydarzeń opowiadania

**Plan wydarzeń**

1. Przedstawienie profesora Andrewsa  
2. Prekursorstwo jego szkoły psychologicznej  
3. Postanowienie zasiania nowinek naukowych w Polsce  
4. Podróż do Warszawy  
5. Wspomnienie snu o wronie   
6. Pierwsze wrażenia z pobytu na warszawskim lotnisku  
7. Zgubienie bagażu i podróż do mieszkania  
8. Marne warunki mieszkaniowe  
9. Widok czołgu za oknem  
10. Zagubienie się w blokowisku  
11. Trudności w komunikacji telefonicznej  
12. Próby dostania się do brytyjskiej ambasady  
13. Spacer po Warszawie  
14. Powrót do mieszkania i obserwacja polskiego życia  
15. Spotkanie z nieznajomy, życzliwym Polakiem  
16. Dotarcie Andrewsa do ambasady

1. Praca w grupach: metoda sześciu kapeluszy.

Zagadnienie: **stan wojenny w doświadczeniu profesora Andrewsa**

Uczniowie losują kolor kapelusza, formują się grupy.

Nauczyciel zakłada niebieski kapelusz- objaśnia jak będzie przebiegała praca, kontroluje cały proces, zadaje pytania naprowadzające, scala wszystkie odpowiedzi.

Biały kapelusz- gromadzi informacje o profesorze i na temat stanu wojennego

Czerwony kapelusz- ma za zadanie opisać emocje jakie towarzyszą profesorowi w niecodziennej sytuacji w jakiej się znalazł (mapa myśli) oraz postawienie siebie na jego miejscu i wyobrażenie co mógłbym czuć

Czarny- ocenia negatywne skutki podróży profesora w niepewnych czasach do komunistycznego kraju, określa co się stało i mogłoby się stać, gdyby zachował się w określony sposób (np. sytuacja z jazdą bez biletu)

Żółty- wyszukuje pozytywne strony całej sytuacji z podróżą i pobytem profesora w Warszawie, pozytywne aspekty tego doświadczenia

Zielony- znajduje nieszablonowe rozwiązania dla problemowych sytuacji w jakich znalazł się profesor Andrews, podpowiada jak mógłby się zachować profesor i jak mogliby zachować się uczniowie, gdyby znaleźli się w podobnym położeniu

* Debata
* Podsumowanie: sformułowanie wniosków, mapa myśli
* Zapisanie notatki do zeszytu

**Zadania naprowadzające do wykorzystania w czasie lekcji.**

1. Opisz wrażenia profesora Andrewsa dotyczące pierwszego wieczoru spędzonego w Warszawie. Zwróć uwagę na to, co zainteresowało, zaintrygowało, a co zadziwiło angielskiego uczonego.
2. Sformułuj wnioski dotyczące rzeczywistości PRL widzianej oczami obcokrajowca, które wyłaniają się z opowiadania Olgi Tokarczuk Profesor Andrews w Warszawie.
3. Wskaż wyobrażenia profesora Andrewsa na temat Polski i Polaków oraz wyjaśnij, w jaki sposób zweryfikowała je rzeczywistość.

**Ćwiczenia gramatyczno-językowe z wykorzystaniem tekstu**

1. Zmień formę zaznaczonych wyrazów tak, aby pasowały do zdania

Na **ulica......................** stał czołg. Profesor Andrews otworzyć................................. okno, tak niesamowite ............................................. to był widok. W twarz uderzyć ........................ go mroźne powietrze. Przy czołg.................................. kręcić się........................................... maleńkie sylwetki, niewątpliwie żołnierze. Nagle opanować .......................................... go niepokój, może kawa była zbyt mocny ................................ Wyszperał z kieszeń ................................ karteczkę z numer ............................ telefonu Goshy i układać ............................ sobie grzeczne, ale stanowczy ................................... pytanie: dlaczego jeszcze się nie odezwała i co z jego torba .......................... W słuchawka .................................. nie było sygnał ........................ Wykręcać ....................................... numer jeszcze kilka razy.

1. **Dopasuj wyrazy bliskoznaczne**

Onieśmielony, Sfatygowany, Zdecydowany, Wymyślony

Środek płatniczy, Baner, Zaskoczenie

Zawstydzony ...................................................

Rozklekotany .....................................................

Stanowczy .........................................................

Banknot ..............................................................

Szyld ...................................................................

Zdziwienie ...........................................................

Abstrakcyjny ........................................................

1. **Wyjaśnij pojęcia**

Papierek lakmusowy

Czapka uszanka

Instynkt

Intuicja

Oniryczny

1. **Uzupełnij wg wzoru**

|  |  |  |
| --- | --- | --- |
| mały | mniejszy | najmniejszy |
| miłe |  |  |
| ładna |  |  |
| gęsta |  |  |
| ponury |  |  |
| zwietrzała |  |  |
| sprytny |  |  |

**Zadanie domowe**

Zastanów się, czy zawodowa specjalizacja profesora Andrewsa miała wpływ na sposób, w jaki reagował na to, co przydarzyło mu się w Polsce. Uzasadnij swoją odpowiedź.